KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32 10 gr.

Środa 30 listopada 1938 r.

Dziś strajk powszechny we Francji

Związki zawodowe kolejarzy i pracowników państw. odpierają wszelkie apele i groźby

PARYŻ. Stanowisko rządu i zarządzeń zawodowych ustaliło się tak, iż dojście do skutku jakiegokolwiek kompromisu, który by mógł strajk zażegnać, wydaje się już być wykluczone.

Apel b. kombatantów, którzy w niedzielę zaofiarowali się z pewnego rodzaju pośrednictwem, nie spotkał się z żadnym poważniejszym echem.

Natomiast znaczna część prasy prowincjonalnej i umiarkowanej podejmuje w ostrej formie tezę, której dał wyraz premier Daladier, traktując strajk jako akcję przeciw polityce zagranicznej Francji, kierowaną z zewnątrz przez czynniki międzynarodowe.

Zaniepokojone tym oskarżeniem czynniki kierownicze Generalnej Konfederacji Pracy bronią się przed nim w specjalnych oświadczeniach p. Jouhaux, jak również w artykułach prasowych, powołując się na to, iż kongres generalny Konfederacji Pracy w Nantes uchwalił akcję strajku powszechnego jeszcze przed zapowiedzią wspólnej deklaracji niemiecko-francuskiej.

Tym niemniej nie tylko w kołach prawicowych, lecz nawet w niektórych ugrupowaniach umiarkowanych na terenie parlamentu charakter polityczny strajku nie ulega wątpliwości.

Główne wysiłki rządu idą w dalszym ciągu w kierunku uniemożliwienia strajku na kolejach i poczcie.

Jak dotychczas jednak związek zawodowy pracowników państwowych oraz związek zawodowy kolejarzy stoją twardo na stanowisku straiku i w deklaracjach odpierają zarówno apele, jak i groźby, czy to ze strony premiera Daladiera, czy ministra Robót Publicznych de Monzie, nawołując swych członków do wstrzymania się od pracy zgodnie z wydanymi instrukcjami.

Komitet wykonawczy Generalnej Konfederacji Pracy na nadzwyczajnym zebraniu, jakie miało miejsce w poniedziałek po południu, zdecydował pod trzymać w całej rozciągłości hasło strajku na 30 listopada.

Wojska czeskie cofnęły się
Władze polskie objęły urzędy

Zgodnie z porozumieniem, osiągniętym w ciągu dnia wczorajszego, podczas obrad komisji delimitacyjnej polsko - słowackiej, wojska czeskie ustąpiły poza Przełęcz Zdziarską.

O godz. 13-ej posterunki graniczne na nowej linii granicznej objęła straż polska, a po drugiej stronie straż czechosłowacka.

Również odbyło się już przejęcie obszarów, zajętych przez Wojska Polskie — przez władze cywilne.

W niedzielę przedstawiciele władz polskich przybyli na teren Jaworzyny, gdzie zostali powitani serdecznie przez ludność miejscową.

Posterunki wszędzie we wsiach objęły władze policyjne. Poczta na terenie Jaworzyny już funkcjonuje. Polski oddział pocztowy funkcjonuje od niedzieli.

Morderczy zamach na rektora
dokonany przez studentów rumuńskich

CLUJ. Wczoraj nad wieczorem dokonano tu zamachu rewolwerowego na rektora miejscowego uniwersytetu Stefanescu.

Do rektora podeszło 2-ch osobników, uzbrojonych w pistolety i wystrzeliło do niego, trafiając go 2 razy w okolicę serca.

Znajdujący się w pobliżu policjant podbiegł, nie zdołał jednakże ująć zamachowców, którymi według jego zeznań byli dwaj studenci uniwersytetu. Rektora Stefanescu w ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

W rumuńskich kołach politycznych uważają, że zamach ten pozostaje w związku ze wzmożoną działalnością partii Codreanu (Żelazna Gwardia).

Rektor Stefanescu był swego czasu wiceministrem oświaty.

Loże masońskie rozwiązują się
Rejestry członków są palone

Ostry kurs antymasoński spowodował, iż loże bydgoskie powzięły uchwały o rozwiązaniu się, jeszcze przed wydaniem dekretu antymasońskiego.

Pierwsza loża, która przestała istnieć na terenie Bydgoszczy mocą własnej uchwały nosiła nazwę loży „Janusza".

Przed paru miesiącami rozwiązała się również własną uchwałą loża „Schlaraffia", przy czym lożę tę skreślono z rejestru starościńskiego, a na zebraniu członków spalono wszystkie akta oraz rejestry członków.

Niemal równocześnie z nią rozwiązała się loża „Old Fellow", mieszcząca się w Bydgoszczy, gdzie posiadała dom z ogródkiem. Domek ten oszacowano i przekazano na własność założonemu zaraz po rozwiązaniu loży towarzystwu kuturalno - rozrywkowemu „Humanitas". W skład „Humanitasu" weszli członkowie dawnej loży.

Ostatnia loża rozwiązała się na 3 dni przed ukazaniem się dekretu, a majątek jej został oszacowany przez zaprzysiężonych rzeczoznawców na 32 tys. zł.

Tak gotówkę, jak i nieruchomości i ruchomości przekazano na organizacje społeczne Bydgoszczy, a jedną z najpoważniejszych pozycji stanowi dar na Pomoc Zimową, wynoszący 5 tys. zł.

Płk. Miedziński-marsz. Senatu
Wicemarszałkiem wybrano senatorów: Dąbkowskiego, Stolarskiego i Pawelca



Prof. Makowski, marszałek Sejmu

Jak to już podawaliśmy we wczorajszym numerze, marszałkiem Sejmu został prof. Makowski, zaś płk. Miedziński — marszałkiem Senatu. Dziś podajemy dokładny przebieg posiedzenia Senatu.

W poniedziałek o godz. 17-ej premier Składkowski otworzył posiedzenie Senatu, odczytując orędzie p. Prezydenta Rzplitej tej samej treści co w Sejmie.

Następnie premier zawiadomił Izbę, że P. Prezydent Rzplitej powołał na tymczasowego przewodniczącego sen. dr. Leona Wolfa, który złożył w jego obecności ślubowanie na ręce Prezydenta.

Sen. Wolf obejmuje przewodnictwo i zaprasza na sekretarzy sen. Kamińskiego i sen. Fichnę. Odczytano formułkę ślubowania i senatorowie w kolejności alfabetycznej składali ślubowanie. Brakło jedynie 2 senatorów, którzy swoją nieobecność usprawiedliwili.

Po zakończeniu ślubowania przewodniczący sen. Wolf prosi o zgłaszanie kandydatur na marszałka. Pierwszy podnosi się sen. Fudakowski, zgłaszając kandydaturę sen. Aleksandra Prystora, marszałka Senatu w poprzedniej kadencji.

Kandydatura ta była niespodzianką i wzbudziła ciekawość wśród licznie zebranej na galeriach publiczności. Na sali zapanowało grobowe milczenie. Trwało ono dłuższą chwilę po czym podniósł się sen. płk. Dąbkowski i zgłosił kandydaturę sen. płk. Bogusława Miedzińskiego.

Przewodniczący sen. Wolf stwierdza, że dalszych kandydatów nie zgłoszono, wobec czego zarządza głosowanie.

Podczas przerwy obliczono głosy.

Po wznowieniu posiedzenia przewodniczący sen. Wolf oświadcza, iż głosowało 94 senatorów. Ważnych głosów było 83. Sen. Miedziński otrzymał głosów 59, sen. Prystor 24, wobec czego sen. Miedziński wybrany został marszałkiem.

Izba oklaskuje wynik wyboru. Przewodniczący sen. Wolf zapytuje sen. Miedzińskiego czy wybór przyjmuje. Sen. Miedziński prosi o godzinną przerwę.

Po wznowieniu posiedzenia sen. Miedziński na powtórne za pytanie przewodniczącego oświadcza, że wybór przyjmuje po czym obejmuje przewodnictwo.

W przemówieniu swoim marszałek Miedziński zaznaczył, że był na Zamku, gdzie uzyskał zgodę na objęcie godności marszałka Senatu. Dziękując Izbie za wybór, wskazał jakie zadania i obowiązki ciążą na Izbie w obecnej chwili.



Pułk. Miedziński, marszałek Senatu

Następnie Izba wybrała 3 wicemarszałków, a mianowicie sen. sen.: Dąbkowskiego, Stolarskiego, i Pawelca. Z kolei Izba wybrała sekretarzy oraz komisję regulaminową.

Na str. 3-ej podajemy sprawozdanie z obrad Sejmu.

Angielscy ministrowie pojadą do Rzymu

W dniu wczorajszym urzędowo potwierdzono, że wkrótce prem. Chamberlain i min. Halifax złożą wizytę Mussoliniemu.

Min. Kanya podał się do dymisji

BUDAPESZT. Regent Horthy przyjął wczoraj ministra Spraw Zagranicznych Kanyę, który, powołując się na podeszły wiek i zły stan zdrowia, prosił regenta Horthy'ego o udzielenie mu dymisji.

Regent dymisję przyjął, dziękując ministrowi Kanyi za jego owocną działalność.

Kierownictwo Ministerstwem Spraw Zagranicznych objemie tymczasowo premier Imredy.

Kalendarz dnia

30 Listopada

ŚRODA
Andrzeja ap., Justyny.
Słowiański: Ludosława.
Słońca wsch. 7.20, zach. 15.29.
Księżyca wsch. 12.0 zach. 23.59.

KRONIKA HISTORYCZNA

1768. Urodził się w Żninie (Wlkp) J. Śniadecki.

1808. Sławna szarża szwoleżerów polskich pod dowództ. Jana Kozietulskiego na wojska hiszp. pod Somo — Siera.

1916. Koronacja ostatniego króla Węgier Karola I w Budapeszcie.

1930. Pożar Pałacu Kryształowego w Londynie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na świętego Andrzeja.
Trza kożucha dobrodzi ja.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Zwyczaj wygalania twarzy znany był już w starożytnym Egipcie. Golili zarost kapłani, dostojnicy nosili wązkie krótkie bródki, często przyprawiane, Faraon zaś nosił dość długą brodę.

Kanada — magazyn zboża i amunicji

musi być zaatakowana w chwili wybuchu wojny

MONTREAL. W prasie kanadyjskiej pojawiają się znowu przestrogi wybitnych kanadyjczyków, domagających się dozbrojenia Kanady. Ostatnio zamieszczono w gazecie „Star" (Montreal) streszczenia mów sir A. Morine'a, byłego ministra sprawiedliwości Nowej Funlandii oraz pułkownika Wilfrida Bovey'a, jednego z wybitniejszych oficerów milicji kanadyjskiej.

Sir Morine zwrócił uwagę na to, że Kanada, która przed 10 laty była oddalona od Europy o 8 dni drogi, obecnie jest oddalona ledwie o kilkanaście godzin.

Kanadzie grozić może atak ze wschodu, zachodu ewentualnie z południa. Atak ten może przyjść wodą, powietrzem, a może to być też wroga propaganda.

Wobec tego niezbędnym jest zbudowanie wielkiej floty powietrznej, ufortyfikowanie brzegów i zwiększenie armii.

Dalej sir Morine zwrócił uwagę na to, że Kanada, stojąca wiernie przy W. Brytanii i gotowa bronić jej i siebie ogromnie zyskuje, ponieważ staje się z każdą chwilą bardziej centralą wielkiego imperium, jego arsenałem i magazynem.

Kanada samodzielna jest skazana na rolę podrzędną, a nawet na zagarnięcie jej przez inne jakieś państwa.

Pułkownik W. Bovey podkreślił, że w razie wybuchu wojny Kanada jako magazyn zboża i materiałów wojennych musi być zaatakowaną. Wobec tego Kanada musi się zbroić i przygotować obronę.

TRAGEDIA MARII SIEJKO

Od 4-ch lat koczuje na schodach

— Czy pani stale zamieszkuje w Warszawie?

— Tak. Pracowałam tu od dawna. Przez długie lata zatrudniona byłam w jednym z do niedawna wielkich jeszcze domów towarowych w Warszawie, gdzie ubierała się najwytworniejsza publiczność... Byłam tam krawcową. Szyłam wytwornym paniom strojne suknie, były z nich bardzo zadowolone, wzbudzały tymi sukniami zazdrość w swoich przyjaciółkach... Ja zaś zarabiałam... Zarabiałam jednak dopóty, dopóki dom towarowy nie zbankrutował.

— Gdzie pani zamieszkuje ostatnio i od jak dawna?

— Od osiemnastu lat w domu przy ulicy Pańskiej 97...

— Jakie mieszkanie pani zajmuje?

— ...Hm... To byłoby doprawdy trudno określić... Bo, widzi pan, ja mieszkam na klatce schodowej...

— Gdzie? Na klatce schodowej? I to już od dawna?

— Od... czterech lat blisko, a dokładnie mówiąc, od kwietnia 1935 roku.

Taką niewątpliwie rozmowę przeprowadziłby można było z 51-letnią krawcową, zdolną i znaną w swoim fachu mistrzynią Marią Siejko, gdyby nie fakt, że Maria Siejko przestała już po czterech latach psiego życia na schodach, wiodących na strych, reagować na dziejącą się jej krzywdę, gdyby nie fakt, że Maria Siejko odpowiada czyhającemu na nią z nowymi atakami złu, bezmyślnym już tylko spojrzeniem melancholii...

O wstrząsającej tragedii sąsiadki swej, o losach Marii Siejko opowiadają więc jej sąsiadki, dobre kobieciny z suteren i ze strychów, które niemym kiwnięciem głowy nad krzywdą ludzką postanowiły łyżką cieplej strawy podawaną od czasu do czasu przerywać stale konanie nieszczęsnej mieszkanki schodów.

Przywykli od lat do tego, że losem Marii Siejko nikt się nigdy nie zainteresował, przekonane już prawie, że tak musi być i zawsze tak będzie, iż człowiek na starość pójdzie zawsze na schodowe mieszkanie, nie wiedzą początkowo o kogo nawet chodzi, gdy pytamy je o nie szczęsną koczowniczkę XX wieku, aż dopiero po kilkunastu sekundach w mgnieniu oka połapała się jedna z lokatorek:

— Ady... pewnie o Siejce mowa?!..

Poprowadziły na schody. Na niezbyt czystością nęcące schody w domu przy ulicy Pańskiej 97. Najpierw na pierwsze piętro, gdzie dwa wiadra z pomyjami przez pomyłkę ktoś wystawił, po tym na drugie piętro, na którym właściwie strefa do zamieszkiwania przeznaczona osiągnęła swoją górną granicę, a po tym na trzecie piętro w drodze na strych...

Na nędznym, okropnym barłogu zasiwiała się kobieca głowa.

— Śpi... — szepnęła któraś z kobiet.

— A niech tam śpi!

— Pewnie, że niech śpi..

— Niech śpi, niech śpi, bo jak się budzi i te oczy otwiera, to patrzeć strach!

— Oczywiście — myślę sam — niech śpi!

A kobiety opowiadają:

— Jak firmę zamykali, to straciła robotę. Jakoś sobie tam jeszcze radziła, jakoś tam jeszcze szyła gdzie się dało, ale uważa pan, maszyny się po tym wyzbyła, bo podobno ktoś tam z rodziny ją sprzedał i przepił i tak już panie szło aż do dna. Jak w kwietniu 1935 roku wyeksmitował ją gospodarz za to, że nie płaciła komornego, tak do dzisiejszego dnia tu mieszka...

— A my tak co możem, to i podajemy do ust — kończy inna sąsiadka...

— Żeby z głodu nie umarła.

—o—

— Czy to 6.04-31?

— Tak.

— Wydział Opieki Społecznej?

— Tak.

— Przy ulicy Pańskiej 97, na klatce schodowej, od czterech lat rozkłada się za życia nieszczęsna krawcowa. Nazywa się Maria Siejko. Ma lat 51. Ongiś sama się utrzymywała, zarabiała, płaciła komorne, ale teraz nie ma pracy, nie ma zarobków, nie ma z czego żyć... Cierpi już na melancholię, więc może ją nareszcie zabierzecie?!..

Taką rozmowę można byłoby przeprowadzić z warszawską opieką społeczną, gdyby to poskutkowało...

— Czy jednak poskutkuje?

— Mamy nadzieję, że tak! Wierzymy nawet, że tak!!!

Jot.

JUTRO DALSZY CIĄG:

„Hollywood raj i piekło kobiet"

Straszna śmierć 9 górników

podczas pożaru w kopalni

WROCŁAW. W miejscowości Waldenburg wybuchł w kopalni węgla skutkiem krótkiego spięcia pożar, którego ofiarą padło, jak się zdaje, 22 górników. Akcja ratunkowa nie została dotychczas ukończona. Wydobyto 9 zwęglonych zwłok. Nadzieja na uratowanie pozostałych 13 górników jest bardzo mała.

Poległo 20 Arabów

w czasie krwawego starcia z wojskami brytyjskimi

HAIFA. W ciągu ubiegłego dnia trwała w dalszym ciągu akcja oczyszczania północnej części Palestyny. W pobliżu miejscowości Umessinet doszło do starcia między wojskiem brytyjskim a aktywistami arabskimi, przy czym poległo 20 Arabów, wśród nich znany przywódca powstańców Abudowrrach.

Prócz tego doszło do szeregu aktów terrorystycznych w innych częściach kraju.

W Jaffie ogłoszono zakaz opuszczania mieszkań z powodu eksplozji bomby rzuconej na policjanta.

Na małej wokandzie...

Rezolutny sekretarz

czyli: „Przeprawa z krawcem"

(A. E.) — Nagła śmierć mnie trafi — szepnął pan Kazimierz Rondelek, słysząc gwałtowne stukanie do drzwi — Krukowski idzie.

— Któż to taki?

— Krawiec. Garnitur mi uszył i już drugi miesiąc, jak mnie o forsę morduje.

— A ścierwo z tego krawca! Wiesz, co, Kaziu? Schowaj się do szafy, a ja już sam załatwię z niem interes!

Pan Grzegorz Zawiadowski poprawił przekrzywiony krawat i ruszył ku drzwiom, które aż trzęsły się pod pięściami pana Krukowskiego.

— Pan szanowny w jakiej sprawie?

— Ja do pana Rondelka po pieniądze.

— Nie ma pana Rondelka.

— Jakto nie ma? Umarł, wyjechał? Niemożliwa rzecz, ponieważ że dziś obiecał mi zapłacić.

— Szef wyszedł na miasto. Kazał powiedzieć, że sam panu przyśle moniaki przez sekretarza, czyli przeze mnie.

Krawiec nic nie odpowiedział, tylko położył ręce na brzuchu i zgiął się w pół, niemiłosiernie wy krzywiony.

— Co się z panem wyrabia? — spytał przerażony sekretarz.

— Nie mogę! Ratunku! Ześmiałem się! Szef! Taki pętak! Sekretarza przyjął! Pękne ze śmiechu, jak pragnę dochodów.

Na to pan Zawiadowski rzekł uroczyście:

— Uspokój się pan, panie krawiec, żelazkiem trącany. Skoro jeżeli zeznaję, sekretarz jestem, to nie pozwolę byle lachmycie z mojego pryncypała śmichów chichów uskuteczniać. Weź że to pan szanowny pod rozwagę, bo o wiele nie, to zesobaczę kogoś, jak się patrzy, a późniei następnie i w cyferblat przyiwanie.

— Więc pan jesteś sekretarzem? — chichotał zjadliwie pan Krukowski, ocierając załzawione oczy.

— Wiadoma rzecz!

— A jaką robotę masz pan tutaj?

— Wszystko robię. Ganiam po mieście, załatwiam klientele...

— A jeżeli dam panu coś dla szefa, to mu pan oddasz?

— Się wie.

— No to masz pan i oddaj mu pan! — krzyknął krawiec, wymierzając „sekretarzowi" tęgi policzek.

* * *

Sąd skazał pana Krukowskiego na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Wybuch wulkanu

TOKIO. Ubiegłej nocy nastąpił w pobliżu klimatycznej miejscowości Karuiwa niespodziewany wybuch wulkanu Asama.

Wybuch połączony był z silnymi wstrząsami podziemnymi. Wyrządzone szkody są znaczne, ofiar w ludziach nie było.

Pierwsza ożywiona dyskusja w Sejmie

podczas omawiania regulaminu i sprawy podpisu pod wnioskami poselskimi

Pierwszą sprawą, którą zajął się nowy Sejm był regulamin, a więc niejako sprawa wewnętrzna Izby. Zainteresowania wśród publiczności posiedzenie to nie wywołało, a było znacznie ciekawsze, aniżeli czysto uroczyste zebranie „premierowe".

Na wczorajszym posiedzeniu **zarysowały się już pierwsze różnice zdań**, posłowie pokazali swoje oblicza polityczne.

ZWYCZAJ — PRZEPISEM REGULAMINOWYM.

Zmianę regulaminu referował pos. Szczepański. Dwie popraw ki mają znaczenie, pozostałe raczej charakter redakcyjny, względnie są konsekwencją projektowanych zmian. Obszerną dyskusję wywołała tylko jedna zmiana.

Pierwsza zmiana wprowadza do art. 4 nowy ustęp następującej treści: „Poseł wybrany na marszałka Sejmu uda się bezzwłocznie do Prezydenta Rzeczy pospolitej w celu uzyskania zgody na przyjęcie wyboru, po czym złoży Sejmowi stosowne oświadczenie."

W ten sposób zwyczaj wprowadzony w r. 1930 przez marszałka Świtalskiego został obecnie wprowadzony jako przepis regulaminowy.

PODPISY POD WNIOSKAMI.

Druga poprawka dotyczy pod pisów pod wnioskami poselskimi. Wprowadza ona postanowienie, że projekty ustaw i inne wnioski poselskie mogą być przyjęte do laski marszałkowskiej, jeżeli są poparte co najmniej podpisami 15 posłów.

W dyskusji nikt nie przeciwstawił się pierwszej zmianie, **natomiast druga poprawka była bardzo ostro zwalczana.**

OSTRE WYSTĄPIENIE.

Pos. Jóźwiak uważa, że krępowanie swobody poselskiej było dobre w okresie Sejmów partyjnych. Obecnie przeważa O. Z. N., **a tej małej garstki** posłów niezależnych nie należy krępować projektowanymi zmianami regulaminu.

Mówca oświadcza, że jest członkiem O. Z. N., ale jest fa**natykiem zjednoczenia ideowego a nie mechanicznego.** W imię przeto zjednoczenia narodu prosi o odrzucenie tej zmiany, gdyż wbiją ona klin między społeczeństwo polskie.

Pos. Dudziński, znany z poprzedniego Sejmu, wypowiada się również przeciwko tej poprawce wskazując, że uzależni ona poszczególnych posłów. Powrócimy do złych czasów, kiedy wzajemnie pomagano sobie pod pisami pod wnioski. Uzyskanie podpisów pod wniosek nabiera charakteru starań o żyro weksla.

Pos. Stoch oświadcza, że przy chodzi do Sejmu jako jeden z nielicznych niezależnych posłów i już na wstępie spotyka się z chęcią kneblowania. Wypowiada się przeciwko projektowanym zmianom, gdyż uniemożliwiają one jednostkom zgłaszania programu rozwiązania najważniejszych bolączek naszego życia publicznego.

Przeciwko ograniczeniu swobody poselskiej w składaniu wniosków wypowiada się dalej pos. Somerstein wskazując, że wnioski i interpelacje są filarem prac poselskich.

Następnie wypowiedział się przeciwko tej poprawce pos. Milewski, który przedstawił się jako reprezentant centralnej komisji porozumiewawczej związków zawodowych.

Mówca uważa, że większość Sejmu nie ma się powodu obawiać ewentualnej inflacji wniosków poselskich, ale niech i ci posłowie niezależni mają możność pełnienia swego obowiązku. Inaczej będą oni musieli dojść do wniosku, **że z dniem dzisiejszym ich kadencja skończyła się.**

Wreszcie przeciwko projektowanej zmianie wypowiedział się pos. Biłyk (Ukrainiec).

Odpowiedział za wszystkie zarzuty pos. Deryng z O. Z. N. wnosząc o odrzucenie wszystkich poprawek. Kończąc swoje wywody, mówca oświadczył:

„Naczelną zasadą organizacji życia zbiorowego w Polsce jest harmonijne współdziałanie wszystkich czynników w pracy dla Państwa. Odpowiedzialność za pracę parlamentu musi wziąć na siebie siła zorganizowana".

ODRZUCENIE POPRAWEK.

Po przemówieniu pos. Witwickiego (Ukr.) i sprawozdawcy pos. Szczepańskiego, Sejm **przyjął zmiany regulaminowe w brzmieniu proponowanym przez komisję, odrzucając wszystkie poprawki.**

Na tym obrady zostały zakończone.

Pos. Somerstein wniósł interpelację do prezesa Rady Ministrów i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych tudzież do ministra Oświaty w sprawie braku bezpieczeństwa na wyższych uczelniach i popełnionych na ich terenie ciężkich zbrodni.

Marsz. Sejmu prof. Makowski

o wielkiej roli prasy

Wczoraj przybył do Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych nowoobrany marszałek Sejmu p. Wacław Mak wski. P. marszałka wprowadzili do lokalu członkowie Prezydium.

OŚWIADCZENIE MARSZAŁKA MAKOWSKIEGO.

Przyszedłem tutaj, żeby nawiązać z państwem bliższy kontakt osobisty. Tak się bowiem złożyło, że przez pewien czas będziemy pracowali razem nad wykonywaniem wspólnego zadania dobrze więc jest, żebyśmy się bliżej poznali.

Środowisko dziennikarskie jest mi bliskie od bardzo dawna. Mija obecnie już 40 lat od czasu, kiedy napisałem pierwszą korespondencję do wychodzącego podówczas „Kuriera Codziennego". Redaktorem naczelnym „Kuriera Codziennego" był jeden z najpoważniejszych ludzi w dziennikarstwie ówczesnym Aleksander Libicki. Pod jego kierunkiem nawiązały się moje stosunki z prasą.

Pisywałem w dziennikach i innych czasopismach, redagowałem przez jakiś czas „Gazetę Wileńską", którąśmy założyli wespół z Michałem Romerem, późniejszym rektorem uniwersytetu litewskiego w Kownie (drogi nasze r‑zeszły się po tym daleko).

Dziś już z pracą dziennikarską stykam się raczej z daleka, mimo to jednak zmysły moje reagują zawsze najżywiej na dźwięk rytmiczny maszyny drukarskiej.

Mówię to wszystko, aby dać państwu wyraz mojej łączności z prasą i mego dla niej sentymentu. Ale proszę żebyście, wiedząc o tym sentymencie, raczyli go nie nadużywać, bo smak mój jest zarówno wrażliwy na dobrą jak i na złą robotę dziennikarską i na każdą z nich reaguje odpowiednio.

Sejm w założeniu swym wymaga jawności obrad, ale technika tej jawności w dzisiejszym stanie rzeczy należy do prasy (przez prasę rozumiem także dziennik mówiony — radio). To tylko dochodzi do obywateli, co Wy im podajecie i w takiej formie dochodzi, w jakiej będze przez Was podane.

Prasę węc można porównać do głośnika. Dobry głośnik oddaje wiernie zarówno sł wa, jak i dźwięk głosu. Ale bywają głośniki złe, zużyte, źle zbudowane albo źle nastawione, — te deformują; jeżeli nawet nie zmieniają treści słów, oddają fałszywie ich dźwięk. Parlament jest zbyt doniosłym i zbyt subtelnym czynnikiem w życiu Narodu i Państwa, aby można było nie starać się o najdoskonalszy najściślej wierny głośnik. Każda deformacja przynosi szkodę nie tylko parlamentowi, ale i wszystkim słuchaczom przynosi szkodę całemu Narodowi i życiu Państwa.

Mówiłem już na posiedzeniu Sejmu, że nie jesteśmy powołani do roli zapaśników, walczących o partykularne interesy naszych wyborców, ale do budowania wspólnymi siłami takich urządzeń, które mogą służyć powszechnemu dobru. Tak rozumiem zadanie Sejmu i tak — śmiem twierdzić — rozumie cały Sejm. Co więcej,— myślę, że tak właśnie rozumie, a przynajmniej powinien rozumieć to zadanie cały Naród, bo pod tym hasłem wzywaliśmy do udziału w wyborach W wykonywaniu tej pracy dla powszechnego dobra Sejm jest i musi być najściślej związany z Narodem, bo przecież tylko wtedy praca będzie owocna, jeżeli cały Naród w niej weźmie udział.

I tu właśnie pracujemy razem.

Nie tylko jako głośnik obrad sejmowych, ale całą swą wszechstronną działalnością prasa stanowi ogniwo bez którego niezbędna jedność Sejmu z Narodem byłaby bardzo utrudniona, jeśli nie wręcz uniemożliwiona.

Wszyscy jesteśmy więc współpracownikami, leży na nas obowiązek, abyśmy się przyczynili do pomnożenia powszechnego dobra w Polsce.

Sejm zdaje sobie sprawę z tego zadania i siły swe do jego wykonania wytęży. Mam nadzieję, że współpraca prasy będzie mu wielkim i cennym ułatwieniem i pomocą.

RADIO

ŚRODA, DN. 30. XI. 38 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Arie operetkowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Nasz koncert". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Dom i szkoła. 16.35 Muzyka kameralna. 17.00 Samosierra — odczyt. 17.15 Folklor różnych krajów. 17.47 Tani kredyt — dźwignia handlu polskiego. 17.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Nasz język" — audycja. 18.40 „Plusy i minusy rekordów sportowych". 19.09 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Recital chopinowski. 21.30 „Literatura zwiastunka niepodległości". 22.00 Koncert wieczorny. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.40 Płyty. 15.05 Tańce różnych narodów. 15.55 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogadanka aktualna. 17.20 Pogadanka społeczna. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Muzyka taneczna. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Płyty. 21.15 Szkic literacki. 21.30 Płyty. 22.30 Muzyka taneczna. 22.55 Płyty.

Pociąg wpadł na samochód

CZERNIOWCE. W pobliżu Konstancy pociąg pośpieszny Bukareszt — Konstanca najechał na samochód osobowy.

Szofer i pasażer samochodu zostali zabici na miejscu.

Wesoły Kącik

Będzie awantura, czy nie będzie?

— Nocny dyżur w aptece nie należy do przyjemności — powiedział mi młody farmaceuta, dyżurujący w aptece w nocy z soboty na niedzielę...

— Szczególnie dzisiejsza noc jest nieprzyjemna — informował mnie. — W taką noc klientelę apteki stanowią przeważnie klienci sąsiednich knajp, którym w „rozmowie towarzyskiej" podbito oko, lub których pokaleczono. Tacy mają wielką skłonność do awantur.

W tym momencie rozległ się dzwonek przy drzwiach.

— O!.. Idzie taki gość! — mruknął aptekarz. — Ledwo się na nogach trzyma! Zobaczy pan, że będzie awanturka...

Pijany klient wtoczył się do środka i ciężko oparł o kontuar. Byłem ciekaw: Będzie awantura, czy nie będzie?

— Przep...raszam... czy zastałem... pppana... pppigularza? — spytał klient, przerywając lekką czkawką.

— Czego pan sobie życzy?..

— Jodyny... Bo uważa pan, krew'mi z palca leci... A ja mam miętkie serce i nie mogę patrzeć na krew...

— Proszę! Tu jest jodyna. Czy bandaż także?

— Bandaż?.. A po co wdowcowi bandaż?.. Kto wdowcowi opatrunek zrobi?.. Sam jeden je stem na świecie...

Aptekarz uśmiechnął się pocz ciwie.

— Pan pozwoli. Zrobię panu opatrunek...

Obserwowałem tę scenę uspokojony. No — myślę — awantury nie będzie.

Rzeczywiście, pijany podał palec do opatrunku i uśmiechnął się z wdzięcznością...

— Pan jest przyzwoity facet, panie pigularz... Aż szkoda, że pan takim świństwem handlujesz?.. Żebyś pan miał knajpę, to bym się został na stałego klienta... No... rączka gotowa... dziękuję... Ile płacę?

— 50 groszy..

— Cooo?!.. Panie pigularz! Tylko bez nawalania!.. Ja się nabierać nie pozwolę! Myślisz pan, że się na towarze nie znam? Nie taką jodynę kupowałem! W zeszłym tygodniu, to mi dali jodynę — pierwszy sort! Palce lizać!.. I 50 groszy nie żądali!.. To jest granda!..

— Hm... — pomyślałem z goryczą. — A jednak będzie awantura...

Ale młody pigularz, który dobrze znał swoich klientów od razu zażegnał burzę...

— Idź pan z Bogiem!.. Zrobię panu prezent. Nie wezmę ani grosza.

Klient uspokoił się od razu...

— Aaa... to co innego!.. To rozumiem... Przyzwoity z pana chłop.

Po raz drugi w czasie tej sceny odetchnąłem z ulgą. Awantura zażegnana... Pijak się udobruchał i pewno zaraz pójdzie. Ale nie poszedł.

Oparł się mocniej o kontuar i wyciągnął do aptekarza rękę...

— Dziękuję za prezent, panie pigularz!.. Ale grzeczność za grzeczność!.. Pan mnie postawił eś jodynę, a ja panu za to wódki postawię...

— Dziękuję, nie piję.

— Nie... pan mnie nie odmówisz. Tu jest knajpka obok, musimy sobie kropnąć...

— Kiedy doprawdy nie piję...

— Nie, nie! Grzeczność za grzeczność musi być!. Pan mnie jodynę, a ja panu wódkę!

— Niech że pan zrozumie, że mi nie wolno opuścić apteki.

— To ja tu przyniosę buteleczkę!

— Dziękuję. Nie mogę pić...

— Panie pigularz! Bo się obrażę! Grzeczność za grzeczność! Jedną kolejkę...

— Niestety... Nie mogę...

Pijany spojrzał mętnie na aptekarza.

— Aha!.. Więc to tak!.. To mnia pan jodynę darujesz, jak żebrakowi!.. Jałmużnę mi pan dajesz?.. A napić się ze mną to już panu nie wypada, co?!.. Ty piguło zatracona! Gwiżdżę na twoje prezenty! Piec ci mordę lizał, pętaku! Masz tą twoją jodynę!.. Ja od byle łachudry prezentów nie chcę!

I z rozmachem cisnął buteleczkę z jodyną w oszkloną szafę ze słoikami...

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła...

—o—

A jednak awantura była.

Napoleon Sądek.



Poradzki przybył do willi, gdzie go oczekiwała Irena. W pokojach willi pozostali w ukryciu „bracia" oraz Slaweta. Gdy Irena wyszła do bramy, by otworzyć Poradzkiemu drzwiczki, ktoś ją napadł z tyłu, i związał ręce.

Stało się to tak szybko, w mgnieniu oka, że Irena nie zdążyła się nawet odwrócić, nie zauważyła nawet, kto jej związał z tyłu ręce... Kto jej zasłonił usta...

Zanim zdążyła zdobyć się na jakikolwiek ruch, by obronić się, usłyszała brzęk kajdan, które skuły ze sobą jej delikatne, niewieście dłonie.

Zdążyła tylko oswobodzić swe usta, i jak szalona zaczęła krzyczeć w stronę pozostałych w willi:

— Uciekajcie! Zmykajcie!

Usiłowała sama wyrwać się z kleszczy kajdan. Ale wnet zrozumiała, że te wysiłki są daremne... Wokoło niej zjawiła się nagle gromada policjantów i wywiadowców.

Wśród otaczającego ją tłumu policjantów i wywiadowców, poznała tylko jedną twarz, jeden głos.

Głos ten powtarzał:

— Ach, pani „Barbara Matuszewska", jak się pani miewa? Czy sądziła pani, że się tak szybko znowu spotkamy?

Na pełne triumfu, złośliwe odezwanie się inspektora Puchały nie znalazła Irena odpowiedzi. Stała z opuszczoną głową, zarumieniona, spoglądając błędnym wzrokiem...

Dwaj wywiadowcy odprowadzili ją do auta, którym przybył Poradzki.

Próbowała stawić opór, nie chciała wejść. Wywiadowcy siłą wsadzili ją do auta, z obydwu stron otoczyli silną strażą.

Obok szofera usiadł Poradzki, który dziękował Bogu, że się to tak wszystko skończyło, i myślał o jednym: jak by najprędzej znaleźć się w domu, przy boku swej żony, Haliny...

Inspektor Puchała pozostał: policja otoczyła dom i zabrała się do likwidacji reszty członków bandy.

Puchała był zresztą przygotowany na to, że czarna dama nie będzie sama. To też w pobliskim lasku oczekiwał już oddział policji, uzbrojonej od stóp do głów, zaopatrzony w gazy łzawiące.

Okrzyk Ireny: uciekajcie! Uciekajcie! — świadczył jasno o tym, że nie pomylił się...

W willi znajduje się gniazdo bandy.

„Bracia" „Bractwa Białych", wraz z artystą Slawetą usłyszeli wołanie Ireny.

Szybko skoczyli do okien i zaczęli obserwować, co się stało.

Zamknęli wszystkie drzwi na klucz i cicho naradzali się, co mają czynić.

Puchała z policjantami zbliżył się tymczasem do willi, otaczając ją zwartym pierścieniem.

Na pukanie i żądanie otworzenia drzwi nikt nie odpowiedział. Puchała rozkazał:

— Wyważyć drzwi!

W tej samej chwili rozległa się wewnątrz strzelanina...

Policja odpowiedziała kanonadą, ukrywając się za drzewami, by obronić się przed celnymi strzałami bandy.

Kilka chwil trwała strzelanina.

I tak, jak na polu bitwy, padały wciąż ofiary. Policjanci strzelali na oślep, widząc dwóch swych kolegów rannych.

Nie zważając na niebezpieczeństwo, wszedł Puchała do środka na czele oddziału policji.

Rezultat obławy był straszliwy!

Pięciu „braci" „Bractwa Białych", między nimi nieszczęśliwy aktor Hieronim Slaweta znaleźli śmierć na miejscu, wymierzając sobie sami sprawiedliwość.

Slaweta pierwszy strzelił sobie kulę w łeb, nie chciał stawić oporu policji, a wiedział, co go czeka po aresztowaniu.

Trzej bracia byli ciężko ranni. Ostatnich, pozostałych przy życiu braci, skuto kajdanami i odprowadzono do Warszawy.

Byli to tchórze, którzy nie chcieli pozbawić się życia, mając nadzieję, że uda się im jeszcze umknąć....

— — — — — — — — — — —

A czarna dama, Irena?

Od kilku tygodni przebywa w pojedyńczej celi, w więzieniu.

Jest pilnie strzeżona, gdyż inspektor Puchała obawia się, że popełni samobójstwo przed zakończeniem śledztwa.

Dziesiątki razy brano ją na przesłuchanie, ale Irena zaciekle milczy. Sprawia wrażenie głuchoniemej. Nie można z niej wydobyć ani słowa.

Od chwili aresztowania nie wymówiła jeszcze ani słowa.

Milczącą sprowadzają na dół, milcząca wraca do celi...

Ale czarna dama nie ma zamiaru popełnić samobójstwa.

Potrafi cierpieć, ale nie traci nadziei...

Oczekuje dogodnej okazji...

Dlatego też chce pozostać przy życiu...

Chce zemścić się na człowieku, którego kochała i dla którego tak cierpi.

A tam gdzie bije serce ludzkie — tam w sercu Ireny wzrasta nienawiść... Ogień nienawiści gore w stosunku do Seweryna Poradzkiego... To jedyne co pozostało jej jeszcze... I dlatego nie popełni samobójstwa!

KONIEC.



Nelly po konkursie piękności wróciła do domu późną nocą i nie chcąc budzić „matki" wślizgnęła się do swojego pokoju. Matki jednak nie było w domu, zaniepokojona przeciągającą się nieobecnością Nelly udała się na jej poszukiwania. Był tylko ojciec, który usłyszawszy, że Nelly wróciła, zakradł się do jej pokoju. W pierwszej chwili Nelly sądziła, że to matka.

Gdy jednak wzrok Nelly przyzwyczaił się do ciemności, poznała swoją pomyłkę i nie przeczuwając nic złego, po raz drugi zawołała z radością:

— Ojcze?

— Tak, to ja...

— Jeszcze nie śpisz? A co robi mama?...

Tomek nie odpowiedział. Zbliżył się do jej łóżka i pochylił się nad nią...

— Jak widzę, miałaś dzisiaj dobrą noc?

— O, tak ojcze! — odpowiedziała rozpromieniona. — Teraz będziemy szczęśliwi — dodała z radością... — Będę dużo zarabiała...

— To bardzo dobrze... — zaczął głaskać jej ręką Tomek, którego oddech stawał się coraz bardziej przyśpieszony. — Musi to być jakiś bogaty jegomość...

— Kto?...

— No... ten, z którym spędziłaś dzisiejszy wieczór... Ile ci dał?...

— Ojcze! Co mówisz? — instynktownie posunęła się Nelly do ściany i dopiero teraz dostrzegła nie samowicie połyskujące ogniki w jego oczach, oraz poczuła woń alkoholu, bijącą z jego ust.

Tomek jednak w dalszym ciągu szukał jej drżącymi z pożądania rękami.

— Nic nie szkodzi Nelly... Jestem nawet z tego bardzo zadowolony... Od dawna pragnąłem, abyś wstąpiła na tę drogę... Jesteś bardzo ładną dziewczyną... Nie ma wiele dziewcząt podobnych do ciebie... Jestem z tego bardzo zadowolony...

— Ojcze, co mówisz?... — ogarnęło ją coraz większe przerażenie, a jej oczy szeroko rozwarły się ze strachu... — O czym mówisz, ojcze?...

— Mówię przecież wyraźnie, że jestem z tego zadowolony — w dalszym ciągu szukał jej rękoma— Już od dawna powinnaś była to uczynić... Tak, niezawsze jest się młodą i ładną... Należy to wykorzystać dopóki można...

— Ty już wiesz o wszystkim, ojcze? — zapytała Nelly, którą nagle przeszyła myśl, że „ojciec" musiał się dowiedzieć o dzisiejszym konkursie — Wiesz już o wszystkim?

— Więcej się domyślam, niż wiem... Jeśli się nie jest bogatym, nie można ofiarować tak wspaniałej toalety i tak doskonałych perfum...

Upojona radością Nelly zamierzała mu wszystko opowiedzieć i oświadczyła:

— Będę miała jeszcze wspanialsze suknie! Kupimy samochód...

— To bardzo ładnie... Spędziłaś dzisiejszy wieczór w towarzystwie jednego, czy kilku mężczyzn?... Możesz mi wszystko powiedzieć...

— Ojcze! — wydała Nelly stłumiony okrzyk, stwierdziwszy, że „ojciec" źle ją zrozumiał. — O czym ty mówisz?...

Czując odrazę do jego rąk i odczuwając strach przed jego niesamowicie płonącymi oczyma, wyskoczyła z łóżka, zamierzając wbiec do przyległego pokoju.

— Mamo! Mamo! — zawołała głosem pełnym przerażenia.

Tomek zastąpił jej jednak drogę i brutalnie rzuciwszy na łóżko, krzyknął:

— Jaka ona tam dla ciebie „matka?" Słuchaj Nelly, teraz gdy stałaś się dorosłą kobietą i masz już wielkie powodzenie u mężczyzn, powinnaś dowiedzieć się prawdy... Nie jesteś już przecież małym dzieckiem...

— Mamo!... Ojcze, puść mnie!... — chciała wyrwać się z jego uścisku...

— Nie krzycz!... I tak nie ma jej w domu... Nie usłyszy ciebie...

— Puść mnie ojcze...

— Jaki ja tam znów twój „ojciec?" — jego oddech przyprawiał Nelly o mdłości... — Już czas, abyś o wszystkim się dowiedziała...

— Ojcze z pewnością jesteś pijany!...

— Nie wyprowadzaj mnie z równowagi słowem „ojciec..." Słuchaj Nelly, piłem wprawdzie, ale pijany nie jestem. Od dawna już noszę się z zamiarem powiedzenia ci tego...

Nelly, która przez cały ten czas szamotała się z nim, wyzwoliła się w końcu z jego uścisku, podbiegła do kontaktu i przekręciła go. W pokoju zrobiło się jasno i dopiero teraz Nelly stwierdziła, że „ojciec" rzeczywiście musi być pijany.

— Mamo! — chciała Nelly dobiec do drzwi.

Tomek zastąpił jej jednak drogę i chciał ją objąć...

— Przecież wyraźnie ci mówię, że ona nie jest twoją matką, ani ja nie jestem twoim ojcem...

— Mamo! — krzyczała coraz głośniej Nelly a z jej szeroko rozwartych oczu wyzierało przerażenie graniczące z obłędem — Mamo!...

— Wysłuchaj mnie spokojnie... Wszystkiego się dowiesz... Gdy byłaś małym dzieckiem, zajęliśmy się tobą, zaadoptowaliśmy cię i wychowali... Miałaś kiedyś rodziców, ale nie wiem kim są i gdzie się teraz znajdują... Obecnie gdy jesteś dorosłą kobietą, powinnaś o tym wiedzieć... Ale mimo to kocham cię bie goręcej i silniej niż własne dziecko... A czy teraz, gdy jesteś dojrzałą kobietą... nie wolno mi kochać ciebie jak temu, który kupił tobie te piękne suknie?...

Słowa Tomka spadały na Nelly jak uderzenia młota.

— Czy to możliwe? — patrzyła na „ojca" jak na obłąkanego. — Nie, nie... Musi być upity....

Nelly znów pobiegła w stronę drzwi, wołając przeraźliwie:

— Mamo! Mamo!...,

Tomek i tym razem zastąpił jej drogę i ująwszy za ramię, zawołał:

— Dlaczego krzyczysz, głupia? Powiedziałem ci przed chwilą całą prawdę... Nie jesteś moją córką.. Chodź więc, kochane maleństwo... Poznam cię z lepsze bogatszymi mężczyznami! Bardzo dobrze zrobiłaś...

W tej chwili dał się słyszeć zgrzyt klucza w zamku i gwałtowne trzaśnięcie drzwiami. Zaniepokojona i zadyszana wpadła do mieszkania Tomkowa...

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI FILMOWE

Nasz konkurs filmowy

Nasi „konkursowicze" przy pracy



Oto fotos, który mówi sam za siebie. Jest to zdjęcie zespołu realizatorów i artystów w czasie „kręcenia" filmu „Kłamstwo Krystyny", w którym udział przyjmują uczestniczki i uczestnicy naszego konkursu. A więc: od lewej — pierwsza— Janina Cechmajerówna, obok red. Szczęsny, trzecia z kolei, Ludwika Staworzyńska, obok reż. Szaro; dalej Barszczewska, obok niej Henryk Sysko i Halina Sobczyńska za nimi Roman Różyc. Na fotelu kier. prod. p. Maria Hirszbajn, aztyłu za Cechmajerówną kier. zdjęć, Zdzisław Rzętkowski.

GWIAZDY i MUZYKA

Jest w Hllywood człowiek, który się nazywa Nat Fiuston. Jego specjalnością jest — udźwiękowianie filmów. Jedną z jego cech charakterystycznych jest — lekka, nieszkodliwa blaga...

Na czym ona polega? Otóż p. Fiuston, z racji swojej specjalności udzielił wywiadu, w którym oświadczył, iż wielol tnia jego praktyka p zwala mu wywnioskować na podstawie wyglądu zewnętrznego, jakiego rodzaju muzykę lubi dana gwiazda.

I podał, iż Myrna Loy kocha muzykę ludową, William Powell — muzykę operetkową, Joan Crawford lubi tylko muzykę poważną, a w szczególności — klasyczne opery. Że Robert Montgomery woli wesołe piosenki, niż muzykę poważną, a Clark Gable — piosenki wzruszające. Że Eleanor Powell szal.je za jazzem, a Spencer Tracy znów kocha poważne dzieła muzyczne.

Nie trzeba wcale być tak wielkim psychologiem i fizjonomistą, by przypuścić, iż Eleanor Powell, której cały kunszt taneczny opiera się na ultra wzmoconi nym rytmie muzycznym wolała jazz od klasycznego utworu, lub że dramatyczny artysta Spencer Tracy kochał muzykę poważną.

Pan Nat zapomniał jeszcze o jednym, że rzeczywiście często płata nam wesołe figle, i — kto wie — czy Myrna Loy, która według opinii Fiustona przepada za melodiami ludowymi — nie kocha właśnie muzyki postępowej, wyrafinowanej.

Spędziłem niedzielę z naszą gwiazdką

Aldona Zielke chce znów grać!!!

Było to tak. W sobotę rano otrzymałem następujący list:

Kochany Wujaszku!
Bardzo się stęskniłam a Wujaszek za mną? Z radością oczekuję dnia spotkania, kiedy pójdziemy do teatru. Przyznam się w sekrecie że połykam ślinkę na myśl o tych obiecanych cukierkach. Ciekawa jestem czy była już projekcja i czy Wujaszek ją widział. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie mój film.
Pozdrowienia dla Wujcia od Dusi.
Legionowo, dnia 24.XI.38.

Natychmiast skomunikowałem się z rodziną Duśki i wyznaczyłem spotkanie na niedzielę rano. Dusia przyjechała z Legionowa w towarzystwie mamy, która powierzyła mi swoją pociechę na kilka godzin.

Aby stworzyć miły nastrój dla naszej „randki" zaprosiłem Dusię na filiżankę czekolady do wytwornej cukierni, gdzie poruszaliśmy szereg „ważnych" zagadnień, jak: co słychać w szkole, jak idzie nauka, czy wspomina okres pracy filmowej jak koleżanki się odnoszą do „gwiazdy", i w ogóle, jak tam z Robinsonem Kruzoe i innymi bajkami?

Rozmawialiśmy bardzo przyjemnie było wesoło i „słodko". Tak aż do 12-ej. O tej porze właśnie poszliśmy z Dusią do Teatru Wielkiego, gdzie dyr. Ortym zarezerwował dla naszej gwiazdki lożę parterową.

Przedstawienie było rozkoszne. Grali sztukę „Tomcio Paluch i Królewna Śnieżka". Dusia bawiła się znakomicie. W przerwie udaliśmy się za kulisy, by złożyć wizytę panu dyr. Ortymowi i wszystkim koleżankom „po fachu". Gwiazdka filmu wizytowała gwiazdki sceny.

Po tej wizycie wróciliśmy do loży gdzie czekała na nas ciotka „Albinoss", młoda, elegancka, wytworna i bardzo kocha dzieci, najrozkoszniejsza chyba ciotka na całym świecie. Dusia zaprzyjaźniła się z nią: zdaje się, że z tego będzie miłość, bo ciocia „Albinos" dziwne imie, ale nie ma na to rady... zdradzała duże zrozumienie dla sztuki i bawiła się perypetiami kuchcika, czy króla Safanduły III równie serdecznie, jak wszystkie dzieci.

Po teatrze, poszliśmy z Dusią do „kolegi" Bodo. Mama p. Bodo, która najserdeczniej zaprosiła Dusię na obiad, kazała upiec smaczne ciastecz dla niej. Obiad był wyszukany, zjedliśmy go w nastroju wesołym, Dusia opowiadała bajki, mówiła wierszyki, opowiadała o szkole. Między innymi wspomniała o koleżankach. Dziwiła się niektórym, które „jakoś bardzo wyniośle" patrzą na nią, choć ona przecież nie jest zarozumiała. Czyżby to była zazdrość?... Ale mimo to kocha je wszystkie bez wyjątku. Kocha również „pana" (nauczyciela).

Mówiła jeszcze o tym, jak odrabia zaległości powstałe w czasie, gdy grała w filmie. Naopowiadała dużo, porwała wszystkie serca, dostała fotografię od p. Bodo z dedykacją „Koleżance po fachu, przemilej Duśce, Bodo" i powędrowała z powrotem do Mamusi.

W drodze, Duśka, wykorzystując



Oto Aldonka Zielke i A. Engielówna w scenie filmu „Serce matki".

ostatni moment naszej „randki" szepnęła mi na ucho:

— Wujciu, kochany, zrób tak, abym mogła jeszcze raz zagrać w filmie...

Co jej na to odpowiedziałem — niechaj zostanie naszą „słodką" tajemnicą.

Spędziłem z Duśką niezapomnianą, rozkoszną niedzielę. (Wujcio Miecio)

Nowy film Charlie Chaplina

nie zapłonie na srebrnym ekranie

Wielbiciele genialnego Charlie Chaplina od dawna już byli zaniepokojeni dlaczego gwiazdor znikł jakoś ze srebrnego ekranu. Hollywood pełen był najprzeróżniejszych plotek na ten temat Dopiero obecnie sprawa się wyjaśniła, a przedstawia się sensacyjnie.

Jak wiadomo, Chaplin pracował od dłuższego już czasu nad zrealizowaniem nowego filmu. Praca posuwała się szybko naprzód i nic nie wróżyło tak nieoczekiwanego zakończenia.

Treść filmu osnuta była na temat panujących obecnie stosunków w III Rzeszy. Pewien Żyd niemiecki, podobny jak dwie krople do Hitlera, popełnia jakieś przestępstwo polityczne i z polecenia władz odesłany zostaje do obozu koncentracyjnego. Nie długo tam jednak pozostaje.

Jakimś dziwnym trafem przeciwnicy Führera dowiadują się o tym i za wszelką cenę postanawiają oswobodzić jego sobowtóra, aby następnie wykorzystać go do swych politycznych celów Wykradają więc jeńca z obozu i przystępują do akcji.

Teraz następują dziwne zagmatwania. Przebrany za Hitlera sobowtór... rozwiązuje Partię Narodowo - Socjalistyczną i wydaje masę zarządzeń przeciwko dalszemu jej rozwojowi. Wynika z tych przyczyn wiele komicznych sytuacji, w rezultacie sobowtór kanclerza marzy o powrocie do obozu koncentracyjnego, zmęczony jest bowiem do ostateczności „pracą polityczną".

Film ukazałby się na ekranie z całą pewnością, gdyby nie interwencja dyplomatyczna, w wyniku której cenzura zabroniłaby wyświetlania obrazu. Praca kilku lat przyniosła w rezultacie Chaplinowi rozczarowanie, zniechęcenie i... sporo strat materialnych.

Witold Zacharewicz w wojsku



Oto zdjęcie króla polskiego ekranu Witolda Zacharewicza w mundurze wojskowym. Jak wiemy, p. Witek odbywa służbę wojskową w jednym z pułków wojsk łączności. Trzeba przyznać, że bardzo mu do twarzy w mundurze.

Halo! tu konkurs!

Z powodu nawału materiału dalszy ciąg reprodukcji fotosów uczestniczek i uczestników konkursu — w niedzielę

Najnowsze premiery

„Zapomniana melodia"

Na premierze, ktoś bardzo trafnie powiedział: „Film ten dlatego się udał, że był robiony bez producenta".

W tym tkwi dużo słuszności. Film rzeczywiście się udał i rzeczywiście był robiony bez producenta, to znaczy, że robili go artyści, zrzeszeni w spółdzielni, bez dyktatury komercjalnej t. zw. kierownika produkcji, który ulega wpływom i sugestiom kiniarza z Pipidówki.

„Zapomniana melodia", w reżyserii Konrada Toma i Jana Fetkego —to przemiła, wesoła, bezpretensjonalna komedia muzyczna, w której króluje radość, młodość i beztroska.

Reżysersko film jest na poziomie. Scenariusz pióra naszego znakomitego felietonisty Napoleona Sądka, Jana Fetkego i Starskiego, jest żywo i zręcznie zbudowany, nastręczający zarówno aktorom, jak i reżyserowi duże okazje do popisu.

Czołowe role kobiece wykonywują: Helena Grossówna i Jadwiga Andrzejewska. Pierwsza, doskonale fotografowana — ma niewysłowiony urok i czar dziewczęcy, druga — kapitalna w roli komiczno - charakterystycznej, a w scenach o podkładzie lirycznym Andrzejewska wydobyła dużo pięknych akcentów. Żeliska w roli śpiewaczki kabaretowej jest zbyt „nerwowa" i źle uczesana.

Poza nimi, gra w tym filmie cała falanga młodziutkich uroczych dziewcząt, z których jedna jest ładniejsza od drugiej.

Amantem w tym filmie jest Aleksander Żabczyński, który stworzył przemiłą postać młodego, wesołego, radosnego pełnego uroku chłopca. Nigdy dotąd Żabczyński nie wyglądał na ekranie tak ślicznie. Świetny i przekomiczny typ stworzył Antoni Fertner, który dał upust swoim znakomitym „gierkom", tym razem całkiem na miejscu. Doskonale i z umiarem potraktował komiczną postać sekretarza, Stanisław Sielański.

Postać starego poczciwego nauczyciela śpiewu, jaką stworzył Michał Znicz to mistrzowska kreacja aktorska. Żaden z naszych aktorów filmowych nie zdobędzie się na taki umiar taka wewnętrzną, stłumioną dynamikę gry i przeżyć, jak Michał Znicz.

Reszta wykonawców — na poziomie. Zdjęcia Jerzego Stena — doskonałe. Osobna pochwała należy się Henrykowi Warsowi za doskonałą muzykę.

Słowem — film miły, bezpretensjonalny, udany.

M. S.

Kariera jakich mało

Rok. 1905.

Na rogu Piątej Ulicy w Nowym Jorku mały sprzedawca gazet wykrzykuje cienkim, piskliwym głosikiem tytuły czasopism i dzienników:

— Wojna rosyjsko-japońska! Masakra w porcie Artura!...

Ciężko idzie małemu chłopcu. Przejeżdżające dorożki potrafią tylko ochlapać błotem... Siedzący w nich panowie nie kupują gazet... Trzeba się zabrać do innej pracy.

Rok 1911.

W małej restauracyjce na Broadway'u znajdujemy naszego sprzedawcę gazet. Jest kelnerem i w wolnych chwilach pomaga orkiestrze w układaniu nowych piosenek. W owych dniach powstaje jego pierwsza oryginalna kompozycja „Aleksander Band". Dawny sprzedawca gazet, obecnie kelner, to nikt inny, jak dzisiejszy „król jazzu", geniusz melodii, Irving Berlin. Ta piosenka utorowała mu drogę do sławy. Posypały się inne melodie, a wraz z nimi: sława, bogactwo i powodzenie.

Irving Berlin staje na czele koncernu wydawnictw nut. Żeni się z córką „króla stali" i jest najbardziej cenionym twórcą muzycznych filmów Hollywoodu.

Oto kariera, co się zowie..

Uciekła z wspaniałego pałacu maharadży

by zagrać rolę niewolnicy tureckiej w operetce!

Sensacją teatralną Londynu jest księżniczka Indira, wnuczka bogatego maharadży, która uciekła ze wspaniałego pałacu dziadka, aby zostać aktorką sceniczną. Obecnie wystąpi ona po raz pierwszy w operetce, w której będzie grała rolę tureckiej niewolnicy.

Księżniczka Indira skończyła niedawno królewską akademię dramatyczną w Londynie i z miejsca otrzymała czołową rolę, ponieważ dyrekcja teatru była przekonana, że pojawienie się na scenie prawdziwej księżniczki indyjskiej, przyciągnie publiczność.

Postanowienie księżniczki, aby zostać aktorką, nie było zwykłym kaprysem milionerki. Miała dość nudnego życia pałacowego i chciała dać swym hinduskim siostrom przykład, jak można zdobyć wolność i być samodzielną. Zakomunikowała to ojcu i dziadkowi, którzy byli przerażeni jej pomysłami i zakazali jej nawet o tym myśleć. Księżniczka Indira nie wspominała więcej o tym, czekając cierpliwie na dzień, w którym skończy 21 lat i stanie się pełnoletnia. I w dniu tym uciekła do Anglii.

Po przybyciu do Londynu najtrudniej było przyzwyczaić się księżniczce, która po raz pierwszy była w Europie, do ruchu ulicznego. Gdy ukazywała się na ulicy w Indiach, szli przed nią służący, którzy kazali przechodniom i pojazdom skręcać w boczne ulice, aby droga dla księżniczki była wolna. Gdy wyjeżdżała, miała do swojego rozporządzenia trzy wspaniałe samochody, podczas gdy w Londynie musiała jak tysiące innych mieszkańców tego miasta korzystać z autobusów. Ale księżniczka z łatwością zrezygnowała z aut, jak i z pięknych koni wierzchowych oraz pięciuset służących, którzy w pałacu maharadży, wspanialszym i większym od pałacu królów angielskich, ją obsługiwali.

Podczas obiadu księżniczka była dawniej w kłopocie, albowiem musiała wybierać spośród stu potraw, a obecnie je w skromnej restauracji hinduskiej w Londynie. Również z trudem przyzwyczaiła się księżniczka do stroju europejskiego. W Kapurthala nosiła tradycyjne hinduskie saris, które ze względu na jej stanowisko było tkane z prawdziwego złota lub srebra. Jedno z tych złotych sarisów kazała w Londynie przetopić i z otrzymanego w ten sposób złota kazała zrobić klejnoty.

Zaraz po przybyciu do Anglii księżniczka była tak przerażona tutejszym życiem, że nosiła się nawet z zamiarem powrotu do Indii. Przypadek jednak chciał, że spotkała swą dawną angielską wychowawczynię, która obecnie mieszka w Datford i która zaprosiła ją do siebie.

Z czasem księżniczka przyzwyczaiła się do sposobu życia w Anglii i wynajęła małe mieszkanko na przedmieściu londyńskim Chelsea, które zajmuje z przyjaciółką i które urządziła na wzór hinduski. Ściany mieszkania są pokryte tkaninami z prawdziwego srebra lub złota. Podłogi są pokryte pięknie wyrobionymi skórami owczymi. Na prawdziwych łóżkach hinduskich leżą drogocenne poduszeczki. Łóżko księżniczki ma kształt muszli. Niezliczona ilość gwiazdek ze srebra lub złota zdobi ściany i sufit jej sypialni. Lustro jest podtrzymywane przez dwa wspaniałe, barwne pawie naturnej wielkości wyrżnięte [illegible] drzewa

Księżniczka In[illegible] [illegible] wszystkie oszczędności pochłonęły studia i urządzenia mieszkania, musi obecnie żyć bardzo skromnie. Gdyby pozostała w Indiach odziedziczyłaby milionowe mienie. Ponieważ porzuciła wbrew woli rodzinny pałac, nic nie otrzyma z olbrzymiego spadku, który jej przypadał. Mimo to księżniczka zamierza wrócić do Indii, gdy stanie się sławną artystką.

Zmartwychwstanie nieboszczyka

Gazety angielskie podają o niezwykłym wypadku, jaki wydarzył się w Filipville. Kupiec Simon Aron poczuł się słabo w czasie kąpieli i stracił przytomność. Wezwany lekarz stwierdził śmierć, która nastąpiła wskutek pęknięcia serca i wystawił świadectwo zgonu.

Rodzina zaczęła więc czynić przygotowania do pogrzebu. W miejscowej gazecie pojawił się nekrolog i w dzień pogrzebu dom zmarłego zaczął napełniać się przyjaciółmi i krewnymi.

Między innymi zjawił się również i stary „marabut" sidi Ben-Ali-Badesz, obwieszczony amuletami charakterystycznymi dla afrykańskiego znachora. Ben-Ali-Badesz spojrzał na nieboszczyka i potrząsnął głową. Pomimo, że od „śmierci" Arona minęło 12 godzin, zwłoki były jeszcze ciepłe.

— Pozostawcie mnie z nieboszczykiem rozkazał Amarabut.

Gdy goście opuścili pokój, Ben-Ali-Badesz wyjął ze swej walizeczki nóż i rozciął żyłę za uchem nieboszczyka. Z żyły zaczęła ciec krew. Obecnie Amarabud zaczął masować żołądek Arona i po trzech minutach „zmarły" otworzył oczy...

Człowiek, którego lekarz miejski uznał za zmarłego, znajdował się 12 godz. w omdleniu.

Oczywiście zaniechano pogrzebu. „Stypa" jednak odbyła się, ponieważ zgodnie z miejscowym obyczajem rodzina przygotowała wspaniałą ucztę dla gości, którzy mieli wziąć udział w pogrzebie. Stypa ta różniła się jednak od innych tym, że „nieboszczyk" siedział na honorowym miejscu i jadł z apetytem.

Tragiczna śmierć dziewczynki

Przerażający wypadek na stacji w Zaciszu

W niezwykle tragicznych okolicznościach uległa w niedzielę śmiertelnemu wypadkowi młodziutka, bo zaledwie 14-letnia Janinka Grzechnikówna na stacji kolejki w Zaciszu.

Zatrudniony w Warszawie, a zamieszkały stale w Zaciszu monter warszawskiej P.A.S.T-y, Jan Grzechnik, korzystając z wolnego dnia wypoczynku, pragnął wraz ze swą 14-letnią córeczką spędzić dzień w Warszawie i w tym celu, oboje pośpieszyli się, aby zdążyć na pociąg kolejki Mareckiej odchodzący ze stacji w Zaciszu o godzinie 7.30.

W chwili, gdy Grzechnik z córką znajdowali się w odległości kilkunastu zaledwie metrów od stacji, pociąg już ruszał w drogę do Warszawy. Jan Grzechnik zawołał więc do Janeczki, aby skoczyła do wagonu, sam zaś przygotował się aby skoczyć do następnego.

Janeczka Grzechnikówna dobiegłszy istotnie z trudem do szybko już jadącego pociągu, ostatkiem sił skoczyła na stopień wagonu, niestety jednak zachwiała się i runęła z okrzykiem trwogi i wśród pisku obserwujących wypadek osób, między szyny, a w mgnieniu oka zbliżający się stopień następnego wagonu zmiażdżył jej straszliwie czaszkę.

Na wszczęty alarm pociąg natychmiast zatrzymano, lecz nieszczęsne dziecko nie dawało już żadnych oznak życia. Wezwany też wkrótce przez dyżurnego ruchu lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził już niestety śmierć.

Łatwo sobie oczywiście w tych warunkach wyobrazić rozpacz ojca dziewczynki, który cały wypadek widział na własne oczy i niestety nie potrafił mu zapobiec.

Zabita tragicznie ś. p. Janina Grzechnikówna była uczennicą Gimnazjum H. Rzeszotarskiej w Warszawie przy ulicy Konopackiej 4. Straszliwa jej śmierć wywołała w całym osiedlu niezwykle przygnębiające wrażenie.

Maszyna piekielna w teatrze

10 osób zabitych, a wiele rannych

BUKARESZT. Według doniesień z Temeszwaru, ubiegłej soboty wydarzył się w miejscowym teatrze wybuch.

W dniu tym artystka żydowska nazwiskiem Ida Thal dawała występ gościnny. Przedstawienie odbywało się w języku żydowskim, a cała trupa artystów oraz większość publiczności była również narodowości żydowskiej.

Wkrótce po rozpoczęciu przedstawienia na sali wybuchła maszyna piekielna. Liczba ofiar jest znaczna. Zabitych ma być od 5 do 10 osób, zaś liczba rannych bardzo wysoka.

Bliższych szczegółów brak.

Jest rzeczą znamienną, że komunikat o wybuchu w teatrze ukazał się dopiero w poniedziałek rano. Rozmowy telefoniczne pomiędzy Temeszwarem a Bukaresztem dla osób prywatnych były zawieszone, tak, że korespondenci dzienników bukaresztańskich oraz dziennikarze zagraniczni nie mogli donieść o tym wypadku swoim dziennikom.

Wiadomość o eksplozji w teatrze w Temeszwarze była znaną w Bukareszcie dopiero wczoraj rano.

Doniosłe zmiany w Czechosłowacji

po wyborze nowego prezydenta

PRAGA. W bieżącym tygodniu będą miały miejsce trzy wydarzenia, posiadające wielką wagę dla przyszłego rozwoju stosunków w Czechosłowacji.

Przede wszystkim odbędą się dn. 30 b. m. wybory prezydenta Republiki. Jak dotychczas, jedynym kandydatem do tej godności jest prezes najwyższego trybunału administracyjnego dr. Emil Hacha.

Po wyborach prezydenta nastąpi zmiana rządu. Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie skład nowego rządu.

Trzecim wreszcie ważnym momentem będzie ustalenie pełnomocnictw dla prezydenta i rządu. Pełnomocnictwa jakie prezydent i rząd otrzymają, będą prawdopodobnie zmienione w porównaniu z przedłożeniem rządowym, wniesionym przed tygodniem do parlamentu przez rząd gen. Syrowego.

Afrykański minister Pirow

odbył dłuższą naradę z Mussolinim

RZYM. Minister obrony narodowej i handlu Unii Południowo-Afrykańskiej Oswald Pirow, był wczoraj przyjęty na dłuższej audiencji przez szefa rządu Mussoliniego.

W godzinach popołudniowych minister Pirow zwiedził zabytki Rzymu oraz instytucje faszystowskie. Minister Pirow opuszcza Rzym dziś w południe, udając się przez Paryż do Hagi.

Straszny wypadek w fabryce

LIZBONA. Podczas wyświetlania filmu w hali niewykończonej fabryki w m. Friamunde w pobliżu Oporto zawaliła się podłoga.

Spośród zgromadzonych tysiąca widzów jeden został zabity zaś 130 odniosło rany. Stan siedmiu rannych jest bardzo groźny.

Zderzyły się wagony

Jeden robotnik zabity dwóch ciężko rannych

Na odcinku toru w odległości 300 m. od mostu Kolejowego po stronie Płocka podczas przetaczania wagonów z nieustalonej na razie przyczyny potoczyły się one i wpadły na wagony stojące na torze.

Wskutek zderzenia jeden z robotników Czesław Soczewski zamieszkały w Płocku, doznał obcięcia głowy. Dwaj inni robotnicy, Kazimierz Kozikowski (Płock) i Stanisław Skonieczny (wieś Podolszyce, pow. płocki) doznali bardzo ciężkich obrażeń i zostali przewiezieni do szpitala w Płocku.

Okradała przechodniów

wyrafinowana złodziejka

W dzielnicy wolskiej w Warszawie, grasowała jakaś kobieta, która w zręczny sposób okradała przechodniów. Poszkodowani w obawie przed kompromitacją, nie meldowali policji o kradzieży. Wreszcie jeden z mężczyzn, któremu kobieta skradła 80 złotych i srebrną papierośnicę, złożył zameldowanie w komisariacie.

Policja wszczęła dochodzenie i niebawem ustaliła, że pomysłową poszukiwaczką „przygód" jest zawodowa prostytutka, Agnieszka Filanowska (Młynarska 42). Na wyprawy udawała się pod dyskretną opieką swego przyjaciela, Antoniego Kozickiego, wielokrotnie notowanego i karanego złodzieja, któremu „odpalała" niezwłocznie skradzione pieniądze i przedmioty. Kozicki pieniężył łupy u znanego pasera, Abrama Zielonki (Żytnia 11).

Złodziejską spółkę osadzono w więzieniu.

Poraniła męża siekierą

Krwawo zakończona sprzeczka rodzinna

W czasie sprzeczki rodzinnej powstałej wczoraj w godzinach wieczorowych przy ul. Chłodnej nr. 38, w Warszawie 40-letni Feliks Heteszny, robotnik, zamieszkały tamże, został uderzony przez swą żonę siekierą. Przewieziono go do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego gdzie lekarz stwierdził ranę rąbaną głowy oraz zmiażdżenie lewego ucha i nałożył mu opatrunki.

O zajściu powiadomiono policję, która prowadzi dochodzenie.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wi lkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Pospieszny pociąg nie zatrzymał się na żadnej stacji, do Sarajewa. Aniela pochłonięta myślami o Milanie, skąpo odpowiadała na pytania rozmownego pułkownika. Znaleźli się teraz znowu w jednym przedziale, prócz nich nie było nikogo. Po raz pierwszy w życiu podróżowała Aniela przedziałem pierwszej klasy, siedziała na miękkich pluszowych poduszkach. Przykro jej było teraz, tak samo, jak ongi było jej przykro, gdy hrabina Czardasz zabrała ją ze sobą do loży w operze wiedeńskiej.

Skromni ludzie, którzy nie znali dobrobytu, czują się zwykle źle, gdy nagle znajdą się w środowisku indywidualnych wygód i luksusu. Poza tym męczyła Anielę obecność i zachowanie rosyjskiego hrabiego. Jego dobroć, jego czułe słowa, jego usłużność — wszystko to wydawało się jej męczące, zbyteczne [illegible]. A jednak bała się rozstać teraz z tym człowiekiem. Ten przypadkowy pasażer był dla niej obecnie deską ratunku. Musiała go tolerować.

Koła wagonu turkotały miarowo, a hrabia opowiadał przygodnie poznanej dziewczynie dzieje swojej tragedii. Wyczuwała w jego głosie ból. Zapewniał ją, że jeszcze nikomu nie opowiedział o swojej tragedii. Ta obca, młoda Polka wydała mu się nagle dziwnie bliska. Spowiada się przed nią. Ulżyło mu, gdy jej wszystko opowiedział...

— Wzrok pani koi moje rany, pani obecność działa na mnie, jak balsam...—Głaskał jej dłoń, której ona nie chciała wyrwać mu z litości i współczucia — Nie wyolbrzymiam, nie przesadzam, wszystko co mówię, jest prawdą... Czemu dotąd nie spotkałem pani na drodze mego życia... Znamy się sześć godzin, a wydaje mi się, że nasza znajomość trwa już sześć lat... Czas w miłości płynie tak szybko! Mam odwagę by wyznać pani szczerze... Niech mnie pani nie opuszcza... Jestem bogaty... Uszczęśliwię pan ą...

Aniela słuchała jego słów i prawie nie odpowiadała. Trudno jej było prowadzić z nim rozmowę: myślami była teraz przy swym ukochanym Milanie, który siedzi w więzieniu. Z bólem i przerażeniem myślała o tym, jak żandarmi austriaccy znęcają się nad więźniem...

Pociąg zatrzymał się w Sarajewie. Peron był przepełniony policją i żandarmami. Każdy pasażer, który wysiadł, był starannie rewidowany przez żandarmów w otoczeniu wywiadowców. Rewidowano dokumenty, bagaż, ubranie...

— Proszę, niech się pani przyjrzy, co się dzieje na dworcu — wskazał Ignatiew Anieli grupy żandarmów — Niech pani nie wysiada... Nie uratuje tym pani swego przyjaciela... Austriacy są teraz wściekli, nie zwalniają swych więźniów... Niech pani pamięta o swej matce w Krakowie... Czemu ma pani o niej zapominać?

— Muszę jednak wysiąść... Muszę tu zostać... — wyrwała się Aniela do wyjścia.

— Wobec tego, wysiadam wraz z panią... — ujął hrabia mocno jej ramię, zapominając o tym, że jest służbowo wezwany do Petersburga. Obowiązkiem jego jest przybyć czym prędzej do stolicy, gdyż sytuacja międzynarodowa po strzałach w Sarajewie jest bardzo poważna; oczekują tam na pewno z niecierpliwością raportu o stanie armii sarajewskiej. Zapomniał jednak teraz o tym wszystkim. Jedna myśl owładnęła nim: w jaki sposób pozyskać miłość tej przecudnej kobiety?

— Dobrze... Niech pan wysiada... Jest mi to zupełnie obojętne...—odpowiedziała Aniela wzburzonym głosem, ale po chwili żałowała swoich słów.

Wysiadła. Hrabia w ślad za nią. Obecność rosyjskiego pułkownika na dworcu w Sarajewie wywołała ogólną sensację. Hrabia spostrzegł to, i błagalnym głosem zwrócił się do Anieli:

— Niech pani wraca do przedziału... Wejdziemy do bufetu, napijemy się czegoś i wrócimy do przedziału. Pociąg zatrzymał się tu dłużej, gdyż jest to stacja węzłowa...

— Nie, nie — broniła się przed nim i przed sobą samą.

Wtedy zdecydował się uczynić niezwykle śmiały krok. Wiedział, że to jest jedyna droga, by pozyskać tę kobietę. Co prawda zdecydował się na to po walce wewnętrznej, obawiając się, że wszystko przegra. Ale musi postąpić po męsku.

Widząc, że żandarmi rewidują każdego, kto wychodzi z dworca, powiedział ostrym głosem:

— Żegnam panią, panno Anielo... Wracam do pociągu... Nie chcę panią krępować swoją osobą...

Rzuciła na niego spojrzenie pełne strachu i zdziwienia. Te słowa spadły na nią nieoczekiwanie. Chwilę trwała w niej zaciekła walka wewnętrzna. Jeśli ten pułkownik ją teraz zostawi, na pewno ją aresztują. Paszport jej jest fałszywy... Cóż pozostało jej teraz?

Hrabia podał jej swą dłoń. Grał va bank. Co uczyni, jeśli ta kobieta pożegna go i odejdzie?

Ale Aniela nie odeszła. Powiedziała:

— Może przedłużymy w kasie bilety i pojedziemy następnym pociągiem? Chciałabym pozostać jeden dzień w tym mieście... Będę sobie wciąż miała do zarzucenia, że odeszłam... Że odjechałam...

Hrabia obawiał się jednak spacerować po ulicach Sarajewa w towarzystwie kobiety, zaprzyjaźnionej z terrorystami. Być może, policja zna ją, a wtedy władze ustriackie będą miały argument, że rosyjski pułkownik, attache wojskowy w Belgradzie, pozostaje w bliskich stosunkach z bandą terrorystów młodoserbskich. Mogłoby to wywołać konflikt między Rosją a Austrią. Nie, nie wolno mu ukazywać się w towarzystwie tej kobiety na ulicach Sarajewa.

Trzeźwo rozważał sytuację, i jego opanowanie pozwoliło mu zdobyć się na decyzję. Wyjaśnił Anieli w krótkich słowach, szeptem, jak się przedstawia sytuacja i dodał:

— Z dala będzie mogła się pani przydać swemu przyjacielowi. Jeśli odda się pani sama w ręce policji, nic pani jemu nie ulży... A więc panno Anielo, proszę panią po raz ostatni, niech pani namyśli się... Wracamy do wagonu... Proszę rozejrzeć się, oczy wszystkich są skierowane na nas... Niech pani zrozumie moją sytuację, sytuację rosyjskiego oficera na dworcu w Sarajewie...

Hrabia niecierpliwił się, jak na rozżarzonych węglach. Aniela była zrozpaczona: co ma teraz uczynić? Czy ma usłuchać tego człowieka, który tak drży o nią? Tak czy owak, nie będzie mogła w mieście nic zdziałać. Być może, jest poszukiwana przez miejscową policję. Widziano ją nieraz w towarzystwie Milana. Hrabia ma rację: jeśli ją aresztują, nie będzie mu mogła w niczym dopomóc...

Jak człowiek, który zdecydował się po długim namyśle na ciężką operację, tak teraz Aniela odrzekła zrezygnowanym głosem:

— Oddaję swój los w pańskie ręce.

Serce hrabiego zabiło radośnie.

— Wraca pani do pociągu?

— Tak jest, wracamy...

Ujął ją pod ramię i dopomógł jej wsiąść. Po kilku chwilach pociąg ruszył z miejsca. Ze smutkiem i łzą w oku spoglądała teraz Aniela na dachy Sarajewa, które oddalały się od niej coraz bardziej.

— Niech się pani uspokoi, panno Anielo, nie pożałuje pani tego, że oddała pani swój los w moje ręce... — pocieszał ją Ignatiew.

Powoli zapadał półmrok. Słońce ukryło się za górami. Hrabia zapalił w wagonie światło. Pociąg, jak wąż wśliznął się w mroczną dal...

Po kilku godzinach Aniela usnęła, oparta głową o poduszki pluszowe. Hrabia nie mógł usnąć: w zachwycie spoglądał na tę nieziemsko piękną twarz. Nie mógł opanować się: zbliżył się do jej twarzy, i złożył ognisty pocałunek na jej na wpół otwartych usta h, które wydały mu się rozwartym pąkiem. Wydało mu się, że upił się jakimś mocnym winem...

Aniela na chwilę otworzyła oczy, ale wnet znowu usnęła. Gdy zerwała się, świtało już, promienie słoneczne odbijały się tęczowym blaskiem o szyby.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała niespokojnie.

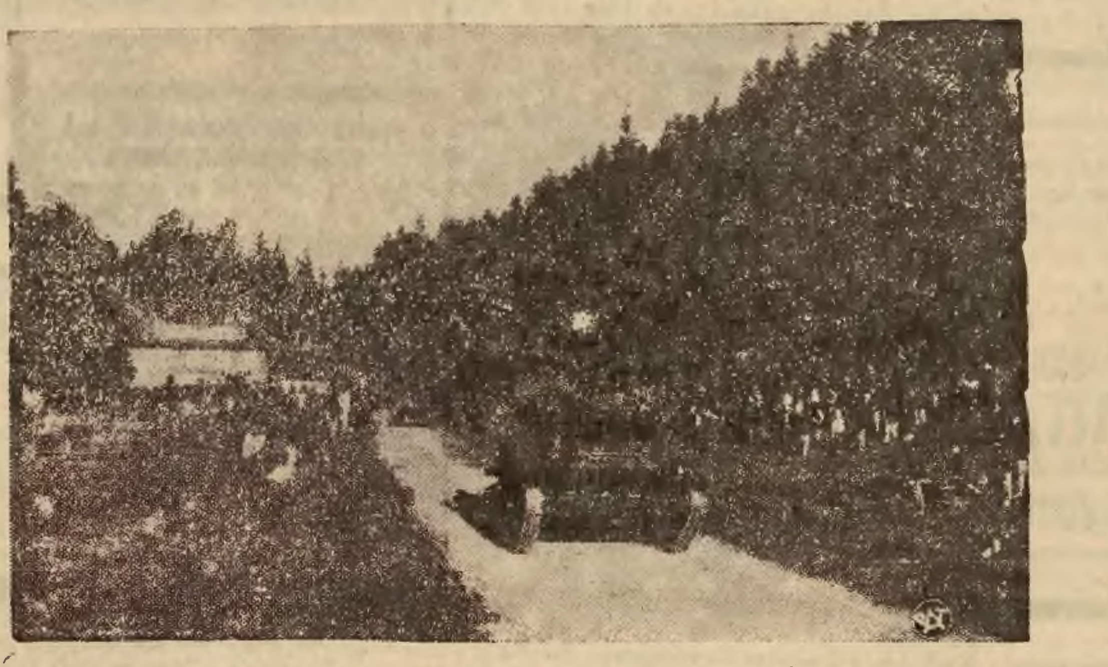
— Zbliżamy się do Grazu. Dopiero o dziesiątej będziemy na dworcu w Wiedniu.... — powiedział hrabia.

Pociąg przybył do Wiednia z opóźnieniem. Hrabia nawiązał rozmowę z konduktorem, który opowiedział mu, że spóźnienie zostało spowodowane wielkimi transportami wojsk, które przesyła się na serbską granicę...

Gdy Aniela, wsparta o ramię pułkownika, weszła do hallu dworca, ujrzała na ławce dobrze znaną sobie postać...

Drżąc cała, uchwyciła się kurczowo ramienia pułkownika.

(Dalszy ciąg jutro).



Wojska Polskie wkraczają z miejscowości granicznej Jurgów do Podspadu na Spiszu.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD HIGIENY

uruchomił swą placówkę w Kielcach

Państwowy Zakład Higieny został utworzony jako organ fachowy i opiniodawczy dla współdziałania z państwową służbą zdrowia w zakresie zwalczania chorób zakaźnych, nadzoru nad żywnością i nadzoru nad zaopatrzeniem w wodę.

Poza tym Państwowy Zakład Higieny przeprowadza kontrolę surowic i szczepionek znajdujących się w handlu oraz kontrolę leków i organopreparatów.

Dla wykonania tych zadań w terenie Państwowy Zakład Higieny posiada jedenaście filii, z których ostatnia została otworzona w Kielcach dla obsługi województwa kieleckiego.

Pod względem organizacyjnym filie P. Z. H. składa się z trzech oddziałów: bakteriologicznego, badania żywności i wodnego.

Poza tym dla stałego kontaktu z terenem został przydzielony do filii lekarz epidemiczny. Personel nowootworzonej filii składa się z 13 osób przeszkolonych w Państwowym Zakładzie Higieny. Pracownię są zaopatrzone w najbardziej nowoczesne urządzenia potrzebne do wykonywania badań.

Na uroczystość otwarcia przybyli p. wojewoda dr. Dziadosz, przedstawiciele miejsc. władz samorządowych i społeczeństwa oraz przybyli z Warszawy nacz. Pietraszewski z min. Opieki Społ., docent Gustaw Szulc, dyr. Państw. Zakładu Higieny min. Chodźko, dyr. Państw. Szkoły Higieny insp. doc. Przesmycki insp. inż. Sniolis, kierownik działu badania wody.

Morderstwo czy samobójstwo?

Tajemnica zwłok młodej kobiety w kamieniołomie

Kielce wstrząsnęła wiadomość o znalezieniu w dole kamieniołomów „Kadzielnia" zwłok nieznanej kobiety w wieku około 25 lat.

Odkrycia dokonali robotnicy „Kadzielni", którzy stawiwszy się rano do pracy ujrzeli na dnie kamieniołomu mrożący krew w żyłach obraz.

Oparty o zrąb kamienny w pozycji siedzącej, znajdował się na dnie 80 metrowej głębi trup młodej kobiety. Z rozbitej czaszki sączyła się krew.

Jak stwierdził lekarz, śmierć kobiety nastąpiła natychmiastowo. Przy trupie znaleziono w kieszeni palta książeczkę do nabożeństwa na okładce której widniał napis „Wanda Mazurówna".

Istnieje przypuszczenie, że nieszczęśliwa wskutek nieostrożności wpadła do kamieniołomu, gdzie poniosła śmierć. Nie jest również wykluczone morderstwo z upozorowaniem samobójstwa.

Władze śledcze przystąpiły energicznie do rozwikłania tej ponurej zagadki.

Zw. Strzel. a pomoc zimowa

Komenda Główna Zw. Strz. zawiadomiła wszystkie podległe Komendy Zw. Strz. o gotowości współpracy z Komitetem Pomocy Zimowej.

W pierwszym rzędzie nastąpi zbiórka odzieży wszelkich darów dla dzieci na gwiazdkę.

W sprawie pomocy zimowej należy porozumiewać się z najbliżej położonymi Komendami Z. S. w miastach, w terenie, t. j. ośrodkach Z. S. na prowincji.

Cz. O

Kina kieleckie:

Czwartak Ultimatum

Palace: Jastrząb

WF. i PW Rosalie

Casino: Przeklęty skarb

Zabójstwo i sambójstwo

Makabryczna scena w lesie

W lesie pomiędzy wsiami Szczecno a Pierzchnianka, pow kieleckiego, znaleziono zwłoki Pawlika Stanisława lat 28 i Jabłońskiego Leona lat 28.

Ustalono, że Pawlik Stanisław zastrzelił z broni myśliwskiej Jabłońskiego Leona, a następnie popełnił samobójstwo tą samą strzelbą.

Przyczyną zabójstwa i samobójstwa było to, że Jabłoński od urodzenia był niewidomy Pawlik zaś narzekał na utratę rodziców i brak majątku, a będąc nierozłączonymi kolegami, powzięli plan pozbawienia się życia, co też uczynili.

Dzień Kupca Polskiego

W myśl rezolucji Ogólno Polskiego Kongresu Kupieckiego w dniu 8-ym grudnia Kupiectwa kieleckie obchodzić będzie uroczyście Dzień Kupca Polskiego.

Jak się dowiadujemy, uroczystości tego dnia będą poprzedzone Mszą Św. w Katedrze, oraz okolicznościowym kazaniem. Akademia odbędzie się w gmachu Gimnazjum Kupieckiego.

Tarcia w Komisji R. M.

Członkowie Komisji Rewizyjnej Rady Miejskiej nie pragnący mandatów radzieckich lecz powołani przez Radę z pośród mieszkańców, pp. Zygmunt Nałęcz-Dobrowolski i Jan Bekwa złożyli swoje mandaty do dyspozycji Rady Miejskiej.

Powodem ich rezygnacji jest rozbieżność poglądów na metody pracy Komisji Rewizyjnej między przewodniczącym, a rezygnującymi.

Co do tego incydentu Rada Miejska nie zajęła dotąd decydującego stanowiska.

Numer akt Km. 775/38

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Szczekocinach Czesław Machura mający kancelarię w Szczekocinach, ul. Senatorska 13, na podstawie art. 602 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 6 grudnia** 1938 r. o godz. 12 w maj. Sprowa, gm na Słupia, na miejscu zajęcia odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Aleksandra Moesa, składających się z 120 mtr. owsa w stertach, oszacowanych na łączną sumę 1 800 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 22 listopada 1938 r.

Drobne ogłoszenia

Poszukuje nieumeblowanego pokoju z niekrępującym wejściem i wszelkimi wygodami przy rodzinie kulturalnej o ile możności w śródmieściu. Zgłoszenia w Redakcji.

Akwizytorzy ogłoszeniowi poszukiwani Osobiste zgłoszenie w Administracji

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.